

z różnych powodów. Głównie psychologicznych. Boimy się ludzkiej reakcji i odrzucenia. Sami czujemy, że nie jesteśmy lepsi, gdyż mamy grzechy na sumieniu. Często opanowuje nas zwykła obojętność. Mamy słabe poczucie odpowiedzialności za siebie, kultywując sprywatyzowaną wersję chrześcijaństwa. A jeśli upominamy, to, niestety, często robimy to niewłaściwie, odruchowo. Ponieważ trudno nam oddzielić grzech od grzesznika, wybieramy nieodpowiedni moment, nie zakładamy dobrej woli w człowieku albo uważamy, że *de facto* nie należymy do tej samej rodziny grzeszników. Jezus uczy, żeby przy upominaniu robić wszystko, co możliwe, by pozyskać swego brata. Wymaga to nie lada dojrzałości i Bożej pomocy, by przekroczyć własne urazy, poranienie i pójść do krzywdziciela. Jezus wywraca do góry nogami prawo odwetu i proponuje niekonwencjonalne lekarstwo na zło. Św. Augustyn ukazuje tę perspektywę w zaskakujący sposób:

***"Ktokolwiek cię obraził, obrażając ciebie, zranił najpierw samego siebie, czy nie opatrzysz więc rany twojego brata? Musisz zapomnieć o obrazie, której doznałeś, ale nie o ranie jednego z twoich braci"***. Mało kto uważa, że to krzywdziciel niszczy również samego siebie. Każdy następny grzech zmniejsza w nim wrażliwość na dobro i drugiego człowieka, powoduje narastającą izolację i samotność. Jest wiele sytuacji, kiedy należy unikać upominania. Św. Alfons uczy, że "napomnienia przepełnione goryczą czynią więcej szkody niż pożytku, szczególnie gdy ten, kto ma być skarcony, również jest pełen niepokoju. Należy się wtedy powstrzymać od skarcenia i poczekać na moment, gdy ostygnie wzburzenie". Najlepszym środkiem uspokajającym jest wówczas spojrzenie na siebie i zauważenie, że dzielę z braćmi podobne słabości. Wtedy gniew przemienia się we współczucie. Według św. Tomasza z Akwinu istnieją przynajmniej cztery przypadki, kiedy człowiek powinien się pohamować w udzielaniu innym zbawiennych nagan: gdy zgrzeszył w sposób jawny; gdy popełnił grzech ciężki; gdy stawia się wyżej od tego, kogo chce upomnieć. Nie należy też iść do grzesznika, gdy spodziewamy się, że nie przyjmie upomnienia i stanie się przez to jeszcze gorszy. ***Jezus również mówi, że nie powinniśmy biegać do wszystkich z upominaniem, ale do tych, którzy zgrzeszyli przeciwko nam.*** Zalecenie Jezusa nie pozostawia jednak



wątpliwości: trzeba upominać, bo jesteśmy wzajemnie związani ze sobą. Grzech jednego szkodzi innym. Jednak szczególnie w tym dziele miłosierdzia bardziej liczy się forma niż treść. Upominanie wymaga zachowania szeregu warunków, żeby, jak powiada Jezus – "pozyskać swego brata". Św. Tomasz powie, że aby uczynek miłosierdzia przyniósł

zamierzony owoc powinien być spełniony "tam, gdzie należy, wtedy kiedy należy, i w odpowiedni sposób". Najważniejszy jest jednak szacunek dla upominanego i pragnienie jego dobra. Zdziwiał to, że zdaniem św. Tomasza "upomnienie jest wynikiem znoszenia słabości bliźniego. A znosi się bliźniego, jeśli zachowuje się wobec niego życzliwość i z tej życzliwości stara się o jego poprawę". Można smuć się z powodu cudzego zła, jeśli nędzę cudzą uważa się za własną. Empatia zakłada więc bliską relację z człowiekiem.

***Jeśli chcę upomnieć bliźniego, który grzeszy, to najpierw muszę odczuć smutek z powodu jego moralnej biedy, a potem się z nim zidentyfikować. Jeśli przed upomnieniem odczuwam tylko wewnętrzną satysfakcję, że naprowadzę bliźniego na właściwą drogę, to lepiej nie otwierać wtedy ust do niego.***



## FRYDERYK CHOPIN

Mało kto wie, że do grona nawróconych tuż przed zgonem należał także Fryderyk Chopin. Odwrócił się od Boga w 1831r., kiedy Rosjanie rozgromili powstanie listopadowe. Zapisał wtedy: „Boże! Czy Ci nie dość moskiewskich zbrodni – albo – alboś sam Moskal!”. Wtedy było to prawdziwe bluźnierstwo. Droga życiowa Chopina jeszcze długo była daleka od Kościoła. Po wyjeździe w wieku 20 lat do Paryża, Chopin szybko zapomniał o wartościach wpajanych mu przez swoich rodziców – gorliwych katolików. Nowe znajomości, nowe środowisko – w którym Bóg był często na ostatnim miejscu – sprawiły, że życie religijne Fryderyka – tak pieczołowicie pielęgnowane przez rodziców w kraju – zaczęło zamierać. Romanse z George Sand – najbardziej kontrowersyjną osobą paryskiego świata – i Delfiną Potocką, którą Mickiewicz nazwał „największą z grzesznic”, wesołe spotkania, liczne koncerty, wycieczki, podróże coraz bardziej oddalały Chopina od Kościoła i Boga. Ciężko chory na gruźlicę, był nakłaniany przez swojego przyjaciela – ks. Jełowickiego – do pogodzenia się z Bogiem. Mówił, że sakramentów nie może przyjąć, bo ich już nie rozumie. Owszem, może się księdzu wypowiadać jako przyjacielowi, ale spowiedzi jako sakramentu nie chce. 12 października 1849 roku lekarz dał księdzu znać, że Fryderyk może nie przeżyć nocy. Kapłan niezwłocznie pobiegł do niego, ale chory nie chciał z nim rozmawiać. Uścisnęli sobie ręce i ks. Jełowicki ze zmartwiałym sercem wracał do domu. Ostatecznie jednak Chopin po licznych przemyśleniach i rozmowie z Delacroix, który przekonywał kompozytora, że przez jego muzykę przemawia sam Bóg, wypowiadał się i przyjął ostatnie namaszczenie. Żegnając się z życiem i księdzem, Chopin dziękował: „Bez Ciebie, mój drogi, byłbym zdechł jak świnia”.